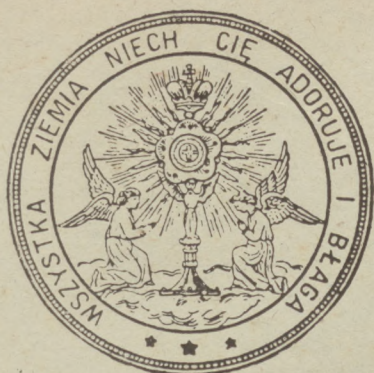


Siemka Maryawicka

№ 45.

29 Października
11 Listopada

1909 r.



Rok III

Czwartek

2.

MARYAWITA

Łzciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane

wraz z wychodzącym dwa razy na tydzień dodatkiem

„WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.”

TRZĘŚĆ: I. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. Dowody Istnienia Pana Boga. Istota i charakter Pisma Świętego świadczy o istnieniu Pana Boga. (C. d.)—II. Pismo Święte. Nowy Testament. Ewangelia według Św. Mateusza. Uwagi do rozdziału XXVI. (C. d.)—III. Przenajświętsza Eucharystya. Idea Komunii chrześcijańskiej w życiu Chrystusa (C. d.)—IV. Dzieło Miłosierdzia. Kronika Maryawicka (C. d.)

Prenumerata w raz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
Zagranicą — rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Cena pojedynczego numeru kop. 10.

☉ Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej. ☉

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika „MARYAWITA“
Łódź, ul. Franciszkańska № 27. Telefonu № 12-73.

Kantory „Maryawity.“ W Warszawie: Szara 8, tel. 169-90; Karolkowa 2, tel. 143-70; Skaryszewska 12 (na Pradze), tel. 147-29; Mokotowska 45, tel. 178-65. W Lublinie na Czwaraku dom Listosa. W Zgierz: Przybyłów ul. Maryawicka dom parafialny.

Redaktor odpowiedzialny ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita. Wydawca Ks. Biskup Jan M. M. Kowalski.



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA

PANA BOGA.

Ewangelie świadczą o istnieniu Pana Boga.

(C. d. n.)

Najbardziej znamienne w Ewangelii św. Jana są przemówienia Chrystusa. Następują one nie mało trudności tak w treści swej jak i w formie. Różnią się zasadniczo od gnomicznych, pełnych życia i ku praktyce życiowej zwróconych, a chwytających za serce przemówień u synoptyków. A pomiędzy sobą bardzo są zbliżone nastrojem i charakterem. Stosuje się to nie tylko do przemówień Jezusa, lecz i do przemówień Chrzciela, a te i tamte zostają w harmonii z przedstawieniem rzeczy w Ewangelii i w listach. Atoli zgodność słów Jezusa i Chrzciela

ma swą analogię i u synoptyków.¹⁾ Jan już w żywocie matki napełniony jest duchem Bożym²⁾ i większym jest od wszystkich z kobiety urodzonych.³⁾ Zaprowadzony jest przez Ducha na pustynię.⁴⁾ Wobec tego zrozumiałem się okazuje, że ma tak wysokie pojęcie o Jezusie i darze proroczym, znamionującym Jego mowy. Obraz surowego głosiciela pokuty odmienny jest u synoptyków, ale tak samo jak obraz Jezusa, przedstawia on nie ezoterycznego, lecz egzoterycznego Jana. Nie jest tam uwzględniony wcale stosunek jego do uczniów, ale z góry wydaje się prawdopodobnym, że głos wołającego w pustyni znalazł echo w duszach tych prostych, bogobojnych ludzi galilejskich.

Atoli z przemówieniami Chrystusa w czwartej Ewangelii zgadzają się uderzająco w tonie i nastroju przemówienia podane w roz. 22 przez Mateusza. Kwetya sabatu odgrywa też u obu ewangelistów jednako znaczącą rolę. Podobnie, jak u synoptyków, Jezus nie odpowiada wprost na pytania, więcej sens aniżeli słowa uwzględnia, i u Jana daje odpowie-

1) Mat. 3, 2; 4, 17.

2) Łuk. 1, 15.

3) Mat. 11, 11.

4) Łuk. 1.

dzi jako znawca serc, więcej na myśli aniżeli na słowa; i przez to zadziwia i wprawia niekiedy w pomieszanie słuchaczy. Skoro niewątpliwem jest, że Jezus z uczonymi Żydami w Jerozolimie nieraz rozprawy toczył, skoro Jan odpowiednio do swego celu chciał je szczególnie uwydatnić, to stąd już wynika znaczna różnica formalna. Zważmy bowiem, czyż Jezus nie miałby tej wyższej strony mądrości wobec Żydów ujawnić? Czyż ulubiony jego uczeń nie był szczególnie uprawniony, aby dać jej odpowiedni wyraz na piśmie? Słyszał on rozmowy i rozprawy w języku aramejskim, mógł tylko dać ich zarys wysnuty ze wspomnień, które przemyślał w swym umyśle kontemplacyjnym i uczynił je swą własnością duchową. Jak przysiężnie opierał się na tradycji, dowodzą rozrzucone w tekście, uderzające bardzo notatki i spostrzeżenia, dotyczące znaczenia przemówień oraz ich słuchaczy. ¹⁾

Utrzymują krytycy, że idea Logosu dostarczyła Janowi głównie treści podanych w Ewangelii przemówień, idea, którą zaczerpnął z greckiej filozofii albo z filonizmu. Trudno zaprzeczyć, iż sposób przedstawienia tej idei wskazuje na znajomość ówczesnej filozofii popularnej, ale pochodzenie jej u Jana z tego źródła musi być podane w wątpliwość. Nie mówiąc już o filozofii greckiej, ale i u Filona Logos osobisty, ucłowieczony nie daje się pomyśleć. Tylko starotestamentowe Księgi Mądrości w hypostazowanym pojęciu mądrości zawierają zarodek, który w połączeniu z prorocत्वami przetworzony został u Jana na obraz, skoro wstąpił w dziedzinę rzeczywistości. Gdyby Jan nie rozpoznał w Chrystusie ucieleśnionego Logosu, to Stary Testament nie zdołałby mu natchnąć onego wspaniałego Introitu do jego Ewangelii.

Tylko wszakże w prologu pojawia się pojęcie Logosu, jakkolwiek Słowo objawione wielokrotnie jest wspominane. ²⁾

Nigdy Jan nie włożył w usta Jezusowi tego słowa. Gdyby idea Logosa miała być głównym celem przedstawienia rzeczy w Ewangelii, to przedewszystkiem powinna być wspomniana w 12, 37 i 20, 30, 31. Owóż można powiedzieć, że ta idea była córką przemówień, nie matką ich, wynikiem nie zasadą. Logos wprowadzony jest, jako pojęcie czytelnikom dobrze znane i ma znaczenie tylko przygotowania do właściwego celu. W przemówieniach Namaszczony posłany od Ojca zastępuje miejsce Logosu. Ale tak samo zwany jest też Jezus u synoptyków. ¹⁾ Zależność od Ojca jest nawet widocznie uwydatniona ze względu na monoteizm żydowski.

Synoptycy podnoszą szczególnie zwrócone do ludu przemówienia o królestwie Bożem, gdy tymczasem Jan te szczególnie przemówienia podaje, które odnoszą się do osoby Jezusa. Ale czyż Jezus mógł nie wymagać wiary w swoją osobę? Czyż dopiero apostołowi Pawłowi miał się objawić, jako przedmiot wiary, nie ulubionemu uczniowi Janowi? Chrystus jest zarazem objawicielem i przedmiotem Objawienia. Kto Go nie wyzna przed ludźmi tego On nie wyzna przed Ojcem swoim w niebiesiach. Właśnie w tej nauce o życiu wiecznym spotyka się znów Jan ze synoptykami. ²⁾ Jest też mowa u Jana 3, 5, o wstąpieniu do Królestwa Bożego. Eschatologia usunięta wprawdzie na dalszy plan, nie brak jej jednak w czwartej Ewangelii. Zawiera ona też naukę o sądzie, zmartwychwstaniu i o dniu ostatecznym. ³⁾ Uczniom przygotowane być mają mieszkania w domu Ojca. Duchowe połączenie z Synem i Ojcem przez Ducha Świętego stanowi już w tem życiu przygotowanie do życia wiecznego. Uczniowie nie są z tego świata i nie dla tego świata. Duch Ojca pociesza ich w walce i cierpieniu, daje im oświecenie i pomoc, jak u synoptyków. I w przypowieściach wiele spotykamy rysów wspólnych u Jana

¹⁾ 6, 60; 8, 20; 10, 22; 14, 31.

²⁾ 5, 38; 8, 55; 10, 35; 17, 6, 6. 14, 17.

¹⁾ Mat. 11, 25, 28, 18. Łuk. 10. 21.

²⁾ Mat. 18, 3, 8; 19, 17; 23, 25. 34. 46.

³⁾ Roz. V, VI.

i u synoptyków; u tych ostatnich obok właściwych przepowieści są również wyrażenia symboliczne. I te i tamte nie rozumiane były często przez Żydów, albowiem czyny ich były złe. Uczniowie, mający dobrą wolę, dochodzili stopniowo do zrozumienia Mistrza. Uwierzyli, uwierzył z nimi i autor czwartej Ewangelii i wiarę swoją szerzyć zapragnął. Czyż można przeto przypuszczać, że świadomie zmyślał przemówienia Mistrza i to tak nieudolnie, że wpadały one w sprzeczność z synoptykami, były niezrozumiałe i odstępowały od wiary?

Obraz Chrystusa nakreślony przez Jana znalazł od razu jak najgorętsze uznanie, jakkolwiek pierwsi jego przeciwnicy Alogowie, żyjący w kraju, gdzie Ewangelia Jana naprzód się pojawiła, utrzymywali, że zawiera ona wiele rzeczy nie prawdziwych, pozostaje w sprzeczności z innymi Ewangeliami, podaje inne, aniżeli one i zupełnie fałszywe następstwo zdarzeń, pozbawione wszelkiego porządku, pomija fakty ważne, a wprowadza nowe, sprzeczne z nimi. Gdyby Ewangelia nie miała autentycznego pochodzenia apostołskiego, to zarzuty takich odstępstw i przeciwieństw musiałyby ją pozbawić wszelkiej powagi i wykluczyłyby możliwość tego zachwyty, jaki ogólnie wzbudziła. Nieliczni Alogowie, z powodów dogmatycznych w przeciwieństwie do Montanistów, przeciwnicy pism Janowych, nie mogli zachwiać ich powagi, ani obalić przeświadczenia, że pomimo wszelkich zarzutów, trudności harmonistyki mogą być najlepiej usunięte przez uznanie apostołskiego pochodzenia czwartej Ewangelii. „Wielki nieznanomy,“ któremu, krytyka tendencyjna tę Ewangelię przypisuje, nadaremnie poszukiwany był w historii drugiego stulecia, a jednak musiałby on posiadać niezmierny autorytet, rozległą wiedzę. Wszystko skłania nas do twierdzenia, że tylko apostoł prawdziwy mógł nakreślić taki wspinały obraz potęgi i majestatu Tego, który świat i moc jego zwyciężył, tylko apostoł i świadek naoczny mógł przyjąć od Boga-Człowieka powszechnie podziwianą

mądrość i wysnuć z niej nieśmiertelne dzieło, będące wiekuistym źródłem wiary. Takie pneumatyczne uzupełnienie somatycznych Ewangelii poprzednich było nieodzowne, aby uwieńczyć dzieło ewangelistów, dzieło Chrystusa. To wyższe, wewnętrzne uzupełnienie, jakie nam Jan podaje, jest istotnym celem jego Ewangelii. Polemika przeciwko błędom gnostycyzmu judejskim w każdym razie ma tylko uboczne znaczenie. Całe przedstawienie rzeczy u Jana jest raczej etyczne, aniżeli polemiczno-apologetyczne. Nie można także mówić o bezpośrednim jego stosunku do Filona. I antyjudaizm nie jest celem głównym. Wszystkie te momenty podporządkowane są dowodzeniu mesyaniczności i boskości Chrystusa, przez Imię którego czytelnik wierzący weń osiągnąć ma żywot wieczny.¹⁾

Jeśli zewnętrzne i wewnętrzne dowody przemawiają za tem, iż autorami Ewangelii kanonicznych są apostołowie lub najbliżsi ich uczniowie, to zasługują one na największą wiarę, jako źródła do życia Jezusa, niezależnie nawet od wszelkich natchnień nadprzyrodzonych. Oszustwo wykluczone tu jest przez charakter autorów, złudzenie w dobrej wierze nie możliwe byłoby u tych, którzy życie swoje w służbie Chrystusa i w obcowaniu z nim spędzili. Wiarogodność Ewangelii zaświadczona jest też przez surową bezstronność wyrażonych w nich sądów o uczuciach Jezusowych. Wszystkie ich słabości i niedoskonałości, ich bezwiera lub mała wiara, ich niezrozumienie nauki Mistrza, ich bezpodstawne nadzieje i złudzenia opowiedziane są w Ewangeliach tak szczerze i naiwnie, iż można niejako przez fałę przezroczy przez te opowieści zajrzeć do głębi duszy świętych pisarzy. „Uczniowie Jezusa z taką prawdą opisali popełnioną przeciwko Niemu przez Żydów zbrodnię, iż w tej cudownej historii tego nawet nie opuścili, z czego może być wysnuty zarzut przeciwko nauce chrześcijańskiej. Albowiem Jezus i Jego uczniowie

¹⁾ 20, 30, 31.

nie chcieli, aby ci, którzy doń przystali, wierzyli w ten sposób w Jego cudy i w Jego Boskość, jakby On nie przywdział istotnie natury ludzkiej i nie zjawił się na świecie w ludzkim ciele, które przeciwko duchowi powstaje.¹⁾

Zresztą tak prości ludzie, jak autorowie Ewangelii, sami sobie pozostawieni, nie byliby nawet zdolni wysnuć z wyobrażeń żydowskich nauki ewangelicznej o Synu Bożym. „Zaiste, mówi Rousseau, ci, coby wymyślili takie opowiadanie, musieliby być więksi od swego bochatera“ Goethe czyni taką uwagę: „Dotąd wierzył świat w bohaterstwo Lukrecyi, Mucjusza, Scevoli, przejmował się niem i zachwycał. Teraz twierdzi krytyka, że te osoby nie żyły wcale i muszą być poczytane za zmyślenie, stworzone przez wzniosły umysł Rzymian. Cóż nam przyjdzie z takiej marnej prawdy. Jeśli Rzymianie dość wielcy byli, ażeby te fikcyę wytworzyć, to my bądźmy przynajmniej o tyle wielcy, aby w nie uwierzyć.“

W okresie historycznym, w krótkim odstępie czasu od śmierci Jezusa, w pierwszym stuleciu zgoła byłoby niemożliwe, aby wyobraźnia twórcza naiwną wiarę pierwszych wyznawców Chrystusa tak upiększyła, zachowując przytem wierność i ścisłość historyczną w przedstawieniu tła epoki. Ewangelie pozbawione są właśnie wszelkiej ozdobności. Jeśli wierzymy tylko tej Ewangelii, która od apostołów pochodzi, to tem samem dochowujemy wiary całemu Kościołowi w pierwotnym i późniejszym jego rozwoju. „Nie wierzyłbym Ewangelii mówi św. Augustyn, gdyby nie nakłaniała mnie do tego powaga Kościoła.“

Nie mniej przeto z przypadkowego powstania Ewangelii i ze wzajemnego między nimi stosunku wnosić należy, że autorowie ich nie zamierzali dać wyczerpującego zarysu życia Jezusa,²⁾ a nawet umyślnie niektóre szczegóły przemilczeli. Pisząc do wierzących, przypuszczali

znajomość u nich zasad wiary i mieli przytem na widoku oznaczone cele. Święte nie miało być psom rzucone,¹⁾ głosiła zasada ogólna; niebezpieczeństwo nadużycia zniewalało do wielkiej przy pisaniu ostrożności. Mieć przezorność wężów a prostotę gołębi²⁾ takie było zalecenie Pana. Znajdujemy też odnośne napomnienia w listach³⁾ i Sam Pan nie objawił wszystkiego. „Łaska Boża, mówi Orygenes, nauczała apostołów, co mają pisać i w jaki sposób, co głosić, a co przemilczeć.“ Dlatego ważnem jest przy czytaniu Ewangelii zwracać uwagę na wolę i zamiar piszących, w jakim celu obok spełnionych przez Zbawcę rzeczy cudownych i nadzwyczajnych i to zapisali, co się takim charakterem nie odznacza.

Żywot i Osoba Jezusa Chrystusa świadczą o istnieniu Pana Boga.

Życie Jezusa samo przez się uznane być musi za najdoskonalszy dowód istnienia Pana Boga. Przysłowie mówi: Słowa nauczają, przykłady pociągają. Im wyższy jest ideał, do którego człowiek dąży, tem potrzebniejszy mu wzór do naśladowania. Tęsknota do takiego pierwowzoru jest już dowodem, że człowiekowi wyższy cel w życiu jest postawiony, że ma on być odbiciem boskiego pierwowzoru. Ale odbicie to wykoszlawione jest i przekształcone do niepoznania. Daremnie żądny zbawienia świat wzdycha do rzeczywistego, ucieleśnionego ideału. Filostrat w swoim Apoloniuszu z Tyany postugiwał się niewątpliwie źródłami chrześcijańskimi. Aleksander Sewerus zanosił modły do Abrahama, Orfeusza, Chrystusa i Apoloniusza. Lepsza część społeczeństwa pogańskiego czuła potrzebę pierwowzoru świętości. Augustyn świadczy, że na to, aby prawda rozpoznana stała się też umi-

¹⁾ Orig. C. Cels. 3, 28.

²⁾ Jan 20, 30; 21, 25.

¹⁾ Mat. 7, 6.

²⁾ Mat. 10, 16.

³⁾ M Jan 12; I Kor. 11, 17-34.

lowaną, musi się ona wcielić w osobę realną, która nam przewodniczy i po drogach pokory nas wiedzie.

Prorok oświecony Duchem Bożym, uprzytomniając sobie obraz sługi Bożego, męża cierpienia, ¹⁾ ku przyszłości zwraca oczy swych czytelników. Dopiero kiedy zjawił się Zwiastowany, nowe życie mogło się rozpocząć. ²⁾ Tym ideałem urzęczywistnionym, tym pierwowzorem, wedle którego człowiek na nowo stworzony został, jest Jezus z Nazaretu, który żył między ludźmi, z nimi obcował i nauczał ich. Sam bezgrzeszny żył wśród świata grzesznego, miłość i litość świadczył samolubnemu, bezmiłosnemu światu. Przyszedł, aby szukać tego, co zgubione zostało, jako pasterz dobry poszukiwał owcy z domu Izraela. Uzdrawiał chorych na ciele i na duszy, nie odpowiadał złorzeczeniem za oszczerstwa, nie groził, gdy cierpiał, grzechy nasze uniósł ze sobą na drzewo krzyżowe i umarł na niem hanie-

bną śmiercią przestępcy. Ostatnie Jego słowa brzmiały: „Ojcze, odpuść im, albowiem nie wiedzą co czynią.“ Któż mógł powiedzieć z Jezusem: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca?“ ¹⁾ „Jeśli kto chce za Mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje Mnie?“ ²⁾ Jakiż wzniosły wzór Chrystus nam pozostawił! Zbawca krzyż swój dźwigał na ramionach, niewinnie umarł na krzyżu wśród zbrodniarzy! Kogóż ten wzór nie pocieszy w jego cierpieniach, kogóż nie umocni w jego walkach, nie natchnie odwagą w godzinę śmierci. Potrzebowaliśmy takiego arcykapłana, któryby współczuł naszym słabościom i sam bezgrzeszny z nami grzesznymi znosił ziemską niedolę. Uczył on posłuszeństwa w swoich cierpieniach i tym wszystkim, którzy posłuch mu dadzą, sprawcą będzie zbawienia wiecznego. ³⁾

(C. d. n.)

¹⁾ Iz. 42, 1, 9; 53.

²⁾ Mądr. 2, 12; wedle Platona o Rzeczypospolitej 2, 5.

¹⁾ Mat. 11, 29.

²⁾ Mat. 16, 24.

³⁾ Żyd. 4. 15; 5, 7, 10.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XXVI.

(C. d.)

„Odpowiedział Jezus: — Powiedziałem wam, iżem Ja jest. Jeśli tedy Mnie szukacie,“ dodał, ukazując na stojące za Nim grono uczniów, „dopuszczcie im odejść.“ Tak miało się dosłownie spełnić ono słowo, które był rzekł, modląc się do Ojca: „Któreś Mi dał, żadnym z nich nie stracił.“¹⁾

W tejże chwili siepacze rzucili się na Niego. Uczniowie, widząc Mistrza pojmanego, rzekli Mu: — „Panie, mamy-li bić mieczem?“ Instynkt dziki gwałtu porrywał ich. Szymon, nie czekając odpowiedzi Mistrza, dobył kordła, i uderzył jednego ze sług Najwyższego Kapłana, któremu imię było Malchus, i uciął ucho jego prawe. Jezus natychmiast uśmierzył porrywczosć uczniów, i zwracając się do Piotra, rzekł: — „Obróć kord swój na miejsce jego: albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą. Kielicha, który Mi dał Ojciec, pić nie będę?“

„Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawilby mi teraz więcej niż dwanaście hufców aniołów? Jakoż się tedy wypełnią Pisma, iż się tak musi stać?“

I dotknąwszy ręką ucha Malchusa, uzdrowił go.

— „Wyszlście na Mnie,“ tak rzekł do przedniejszych kapłanów, i do całej onej zgrai, „jako na zbójcę, z mieczmi i z kijmi. Gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie ściągnęliście rąk na Mnie. Aleć ta jest godzina wasza, i moc ciemności.“

¹⁾ Jan XVII, 12.

„Tedy uczniowie Jego, opuściwszy Go, wszyscy uciekli. A niektóry młodzieńiec szedł za Nim, odziany prześcieradłem na gołe ciało; i pojмали go. A on, porzućciwszy prześcieradło, nagi uciekł od nich.“

Jezus pozostał Sam jeden, związany i spętany, pod strażą roty, i rotmistrza, i pacholków Sanhedrynu.

Każdy tu widzi, z jaką stanowczoscią Baranek Boży, na wstępie męki swojej, odrzuca i powściąga wszelki gwałt, choć z dobrych pobudek gorliwosći pochodzący. Ten który mówił: „Przyszędłem duszę moją, życie moje położyć,“ nie pozwala na to, by kto godził na życie napastników Jego. Przytem jeszcze, uwięzienie Jezusa, jakkolwiek bezprawne i brutalne, pochodziło przecie z zarządzenia prawej zwierzchnosći; rotmistrz i żołnierze jego byli przedstawicielami zwierzchnosći rzymskiej, służebnicy kościelni i wysłańcy Najwyższego Kapłana przedstawiali zwierzchnosć duchowną. Opór z bronią w rękę, do którego Piotr w porrywczosći swojej się posunął, był czynem zarazem i niebacznym i daremnym. A chociażby nawet mógł się okazać skutecznym, i wznieć rozruch i bunt w rzeszy galilejskiej, zawsze byłby przeciwnym woli Jezusa i woli Ojca.

Przykazując uczniowi, aby obrócił kord swój na miejsce jego, Jezus nie potępia przez to słusznego użycia siły. Wolno jest człowiekowi bronić siebie, i w każdej społęcznosći należnie urządzonej, władza uzbrojona jest w miecz, dla zapewnienia przewagi należnej prawu, i dla ukara-

nia przestępców. Władza, nie umiejąca ukarać i pomścić, ukarać złe a pomścić niewinność, przeniewiera się zleceniu, jakie ma od Boga. Lecz wyżej nad społeczności ziemskie, oparte na sprawiedliwości, Jezus przez śmierć swoją ustanawia inną społeczność, zbudowaną na miłości. W tamtych potrzeba, aby prawo miało siłę swoją, i społeczność siłą je zachowuje; ta druga czyni ofiarę z prawa, dla zachowania miłości. Cichość i dobrowolne wyrzeczenie się siebie, ta jest droga, którą przychodzi Królestwo Boże, królestwo sumienia i cnoty.

Jezus nie używał siły; zawsze i wszędzie okazuje się żyjącą cichością i dobrocią. Ukrywa się i uchodzi; nigdy się nie broni przemocą. I od uczniów swoich żąda, aby byli jako On. Jeśli ich przesładowują, niech uciekają przed przesładowaniem; jeśli ich schwytają, niech przyjmą śmierć.

Rozkaz on, dany Piotrowi, by schował miecz do pochwy, trwa wiecznie. Człowiek poświęcony na służbę Boga nieraz może będzie chciał naśladować Szymona, nieraz mu przyjdzie pokusa dobyć miecza w obronie prawdy i Chrystusa, ale za każdym razem usłyszy tenże sam głos Mistrza: „Stój! kto bierze miecz, od miecza zginie.“ Miłość Boga uleczy rany, jakie zada porywczosć człowieka; i nauczani przykładem Jezusa, uczniowie, ochnie biorąc na się rolę ofiary, i obronę swoją zdając na Ojca, pójdą na śmierć, jak umarł za nich Jezus.

Jezus pojmany, odprowadzony został bez rozgłosu do domu Najwyższego Kapłana. Udało się pojmanie Jego utrzymać w tajemnicy. Nikt się w Jerozolimie ani domyślił, co się stało tej nocy. Rzesza zstąpiła w odwrotnym kierunku w dolinę Cedronu, przeszła przez potok, i drogą ciągnącą się pod murami miasta od strony południowej, dążyła na górę Syon.

Całe postępowanie z Jezusem z góry było ułożone. Spisek miał się wykonać bez wahania, bez ociągania się i straty czasu, ale z zachowaniem wszystkich for-

malności zakonnych, do których pobożni ci legiści największą przywiązywali wagę.

Teść Najwyższego Kapłana, niejaki Hanan (Annasz) zdaje się, że przeważny miał udział w obmyśleniu postanowionych sposobów i szczegółów postępowania. Był on przewodcą stronnictwa saducejskiego, i głową rodu, który w owym czasie najczęściej dostarczał Najwyższych Kapłanów.

Dom Hanana był po drodze do mieszkania Kaifasza.

Stawiono więźnia przed starym złodziejem. Mógł się, patrząc na spętanego przed nim Jezusa, nacieszyć pomyslnym skutkiem spisku przezeń uknutego. Judasz zapewne był wśród gromady trzymających Jezusa; przyszedł wyciągnąć rękę po zapłatę zdrady swojej. Trzydzieści srebrników, które dwa dni temu miał obiecać, teraz już trzyma w ręku.

Pochód na krótko tylko zatrzymał się u Hanana: czas naglił. Spieszno było Żydom dojść do Kaifasza; tam dopiero miało się odbyć stawienie przed sądem i wstępne przesłuchanie obwinionego.

Pałac Najwyższego Kapłana stał na górze Syon. Składał się on, jak wszystkie rezydencje pańskie, z głównego korpusu i dwóch skrzydeł. Przestrzeń temi budowlami objęta tworzyła „atrium“, dziedzińiec wewnętrzny, do którego wchodziło się przez krużganek. Schody z gankiem wiodły na krużganek.

Czytelnik pamięta słowa Kaifasza w czasie onego zgromadzenia, na którym członkowie rady Najwyższej naradzali się między sobą, co począć z Jezusem. Wówczas powiedział, iż potrzeba aby jeden człowiek umarł, dla ocalenia całego narodu. ¹⁾ Teraz tenże sam Kaifasz będzie przewodniczył rozprawie sądowej; łatwo przewidzieć, jaki los czeka oskarżonego.

Piotr tymczasem, ochłonawszy z pierwszego wrażenia po zgiełku pojmania i nagłym rozpierzchnięciu się uczniów, podążył za tymi, którzy uprowadzili Jezusa, i szedł zdaleka za gromadą. Kochał Mistrza swego; siła niepowstrzymana po-

¹⁾ Jan XIII, 14.

ciągała go w ślad za Nim; chciał dowiedzieć się, co się z Nim stanie.

W mieście, w pobliżu pałacu arcykapłańskiego, przyłączył się do niego jeden z tajnych uczniów Jezusa. Dokumenta nasze nie wymieniają nazwiska jego; był to może Józef z Arymatei. Jako członek Sanhedrynu, znany był Najwyższemu kapłanowi. Uczeń ten, w chwili gdy siepacze prowadzący Jezusa wchodzili na dziedziniec, wszedł za nimi; Piotr zaś pozostał na dworze, za bramą. Co widząc, uczeń on niewiadomy powiedział słowo odzwiernej, a ta wpuściła i Piotra. ¹⁾

Na środku dziedzińca palił się ogień. Noc była chłodna. Służebnicy kapłańscy i straż kościelna, którzy uczestniczyli w pojmaniu Jezusa, teraz siedzieli przy ogniu. Piotr przyłączył się do nich, czekając końca badania.

Kaifasz przewodniczył sądowi w jednej z komnat wychodzących na dziedziniec. Począł badać Jezusa o uczniów i naukę Jego. Dochodzenie w sprawach nowych sekt i doktryn należało z urzędu do Sanhedrynu. Jezus, w oczach wysokiego zgromadzenia, był prostym tylko sekcjarzem i heretykiem. Dostojni sędziowie chcieli, by sam własnymi ustami do tego się przyznał.

Obwiniony broni się od zarzutu, jakoby był wodzem tajnego jakiego związku, i szerzycielem nauk, bojących się światła dziennego:

— „Jam zawsze,“ taka była odpowiedź Jego, „uczył w bóżnicy, i w kościele, gdzie się wszyscy Żydowie schadzają; a w skrytości nicem nie mówił.“

„Co (więc) Mię pytasz? Pytaj tych, którzy słuchali, com mówił. Oto ci,“ dodał, ukazując na obecnych sędziów swoich, którzy przedtem tyle razy Go zapytywali, „wiedzą com Ja mówił.“

Odpowiedź ta Jezusa, odmawiająca żądanych przez Najwyższego Kapłana objasnień, została Mu poczytaną za nieuszanowanie. Jeden z pachołków, chcąc tym

sposobem przypodobać się panu swemu, i jakoby pomścić go, rzekł Jezusowi: — „Tak odpowiadasz Najwyższemu Kapłanowi?“

I dał Mu policzek.

Jezus zniósł tę zniewagę z godnością i cichością nadludzka: — „Jeśli źle rzekł,“ odpowiedział napastnikowi, „daj świadectwo o złem; a jeśli dobrze, czemu mię bijesz?“

Wszystką naukę swoją ogłaszał jawnie, samiż sędziowie Jego byli Jego słuchaczami, niczego nie mówił uczniom swoim, czego by nie powiedział wszystkim: czegoż jeszcze Go pytają? Ale największą, w obec tego, kto ma siłę, winą słabego, jest to, gdy ma słuszność; a jeśli słaby zdobędzie się na odwagę zatwierdzenia i wykazania prawa swego, odwaga taka mocarzowi onemu wyda się zuchwałością i nieuszanowaniem, i zawsze się znajdzie przy boku jego jaki dworacko usługujący pachołek, który będzie się ubiegał o zaszczyt i zasługę pomszczenia go.

Gdy podstępne badanie Najwyższego Kapłana nie odniosło pożądanego skutku, członkowie Rady, przedniejsi kapłani, poczęli się starać o jakiegokolwiek świadectwo, któreby dało pozór do wyroku śmierci; bo tak było u nich postanowiono, że obwiniony, bądź cóż bądź, musi być skazany na śmierć.

Wielu świadków, na ten cel przekupionych, po kolei stawało i zeznawało przeciw Jezusowi; ale świadectwa ich, — choć nie wiemy jaka była ich osnowa, — nie przedstawiały nic takiego, za coby obwiniony mógł być skazanym na gardło. Zjawiło się nakoniec dwu świadków; jeden z nich zeznał: — „Ten mówił: Mogę zepsować Kościół Boży, a po trzech dniach znowu go zbudować.“ Drugi potwierdził zeznanie pierwszego świadcząc: — „Żeśmy my słyszeli jego mówiącego: Ja rozwalę kościół ten ręką uczyniony, a za trzy dni inny, nie ręką uczyniony, zbuduję.“

Słowa te zakrawały na bluźnierstwo; można im było nadać znaczenie ubliżające dla domu Bożego. Uszanowa-

¹⁾ Jan XIII, 15, 13; Łuk. XXII, 54, nast.; Mat. XXVI, 17, nast.; Mar. XIV, 53, nast.



MODLITWA W OGRÓJCU.

Znakomity francuski artysta Doré w obrazie niniejszym uplastycznił chwilę, w której Boski Miłośnik dusz ludzkich, opuszczony od wszystkich, nawet od najbliższych, oddaje siebie na ofiarę Woli Ojca Niebieskiego.

nie Żydów dla przybytku Jehowy dochodziło aż do zabobonu; wszelka zniewaga wyrządzona kościołowi była w ich oczach przestępstwem godnym śmierci. W tym razie jednak zgromadzenie nie było zgodnem w uznaniu podobnej winy w słowach przypisywanych Jezusowi.

Zatem Najwyższy Kapłan zwrócił się znowu do oskarżonego; powstawszy wśród współpracowników swoich, rzekł do Niego: — Nie nie odpowiadasz na to, co tobie ci zarzucają, i przeciwko tobie świadczą?

„Lecz Jezus milczał.“

Na coby i mówił? Nie mógł zawstydzic fałszywych świadków: nie było nikogo, coby za Nim prawdę poświadczył. Nie mógł przekonać sędziów swoich: wszak po to tylko się zeszli, aby Go, bądź co bądź, potępił.

Wtedy Kaifasz zadał Mu uroczyste pytanie stanowcze: — „Poprzysięgam cię,“ rzekł, „przez Boga żywego, abys nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boga błogosławionego?“

Jezus, jako przez cały czas publicznego zawodu swego, stale się uchylał od przyjęcia tej nazwy Chrystusa, z powodu fałszywego znaczenia, jakie opinia pospółstwa, i samiż nawet doktorowie, do niej przywiązywali, ale za to zawsze i wszędzie, i w obec ludu, i w obec Faryzeuszów, i w obec wysłańców Sanhedrynu, zatwierdzał siebie, iż jest Synem Bożym; jako na to tylko działał między nimi, i nauczał, i żył, aby ich przekonał o Boskiem Synostwie swoim: tak i teraz, wezwany przez Najwyższego Kapłana, choć wie że odpowiedź, jaką da, będzie dlań wyrokiem na śmierć, bez wahania przerywa milczenie swoje, i daje uroczyste, ostateczne o prawdzie świadectwo:

— „Tyś powiedział,“ mówi: „Jam jest.“ I przyjdzie dzień, kiedy „ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej, i przychodzącego z obłoków niebieskimi.“¹⁾

Uroczyste to oświadczenie zawierało w sobie w skróceniu wszystką Jego na-

ukę o Osobie i o sprawie swojej; przypominało zarazem sędziom Jego to, co ich najbardziej raziło: uczestnictwo Syna człowieczego w mocy Boga Samego,—to jest, prawdziwe Bóstwo Jego.

Oskarżony podniósł siebie aż do wysokości Boga; i zapowiadając sędziom swoim, według słowa prorockiego, powtórne przyjście swoje na obłokach niebieskich, tem samem ostrzegł ich, iż kiedyś staną wszyscy przed trybunałem Jego.

Zgorszenie faryzejskie podniosło okrzyk zgrozy.

Najwyższy Kapłan, na znak boleści najgłębszej, rozdarł na sobie szaty swoje. Nie ma już potrzeby badać obwinionego o tytuły jego do miana Mesjasza, ani roztrząsać zeznania świadków. Sam siebie oskarżył, sam siebie potępił: jawnie, zuchwale rości sobie prawo do własnej, nikomu się udzielać nie mogącej chwały Boga, Bóstwo sobie przepisuje; jest to bluźnierstwo, jakiemu nigdy jeszcze nie słyszano podobnego.

— „Słyszeliście,“ woła: „zbluźnił, coż jeszcze potrzebujemy świadków? Co się wam zda?“

Narada nie długo trwała. Wszyscy, w teje chwile, „osądzili Go winnym być śmierci.“ Ani jeden z radnych, badaniu obecnych, ani jeden z tych doktorów, którym przecie nie mogła być tajną nauką proroków o Bóstwie Mesjasza nie odezwał się w obronie Jezusa, albo choć zażądał dla Niego odroczenia sprawy, dla ściślejszego sprawdzenia tytułów Jego; choć może niejeden, jak mianowicie Józef z Arymatei, jeżeli tam był obecny, dla tego tylko milczał, że miał przekonanie, iż żaden głos, ogólnej woli i zapamiętałości przeciwny, nie będzie uwzględniony.

Że Saduceusze sceptycy, na sposób Hanana i Kaifasza, Najwyższych kapłanów, wołali na bluźnierstwo, słysząc człowieka, podającego siebie za równego w mocy z Bogiem błogosławionym, to jeszcze łatwiej zrozumieć; ale Faryzeusze, uczeni w Zakonie, żadnej zgola nie mają wymówki. Bo albo i oni także skazili

¹⁾ Dan. VII, 18.

prorockie o Bóstwie Mesjasza nauczanie, a w takim razie byli winni sprzeniewierzenia się urzędowi i obowiązkowi swemu; albo też wierzyli w Boską godność Jego, a wtedy nie mieli prawa gorszyć się z Jezusa, i bez sądu obwoływać Go bluźniercą. Kto siebie podawał za Mesjasza, tego powinni byli osądzić według czynów i życia jego; a ten obwiniony, którego mieli przed sobą, przez trzy lata, w ich oczach niezliczone i wszelkiego rodzaju dawał dowody mesyańskiego posłannictwa, a zatem i Bóstwa swego.

Nienawiść oślepiła tych sędziów samozwańczych. Bezbożnie tyrańska ona zwierzchność przez nienawiść pożądała śmierci Jego; zaczem powołuje się na postanowienia Zakonu, na oślep je stosuje, i na niem opiera wyrok swój.

Ktoby bluźnił przeciw Bogu, będzie wytrącony z narodu; tak stanowiła Księga Kapłańska: ¹⁾ przypisywać sobie nie udzielającą się nikomu chwałę Boga, jest to bluźnierstwo, ze wszystkich największe;

Jezus dopuścił się zbrodni bluźnierstwa, chyba jednak, że jest prawdziwym Mesyaszem; jeśli nim jest, więc nie jest bluźniercą, bo Messyas, według wyraźnej nauki proroków, jest Synem Bożym. Obowiązkiem zatem było Sanhedrynu, przede wszystkim rozpatrzeć z urzędu tytuły mesyańskie Tego, którego przed swój trybunał powoływał.

Tego Sanhedryn nie uczynił; pogwałcił więc sprawiedliwość; i powołując przeciw obwinionemu, bez uprzedniego rozpatrzenia rzeczy, prawo na bluźnierców, powinien był wiedzieć o tem i pamiętać, że wystawia siebie na niebezpieczeństwo skazania na śmierć, nie już tylko niewinnego, ale i samegoż Syna Bożego.

Winien jest, i nosi na sobie odpowiedzialność zbrodni, nad wszelkie zbrodnie największej, jeśli wielkość zbrodni mierzy się świętością, i godnością, i prawem nietykalnem a najwyższem Tego, na którym została popełniona.

(C. d. n.)

¹⁾ Lewit. XXIV, 16.



Przenajświętsza

Eucharystya.

Idea Komunii Eucharystycznej, w życiu Chrystusa.

I.

(C. d.)

Rozdzielenie to i zjednoczenie indywidualne z każdą jednostką ludzką jest zatem dziełem Komunii, która mnoży jakby i stosuje do każdej duszy miłość wcielenia i tej miłości Niestworzonej daje sposób stać się ludzką, wylać się w jak najściślejszym związku, w jak największej poufałości. Serce Słowa Wcielenego, tak potężne i tak powolne nieskończonej miłości Boga ku nam, musiało chyba szukać chciwie, ustawicznie, z całym swym nieskończonym zapalem tego środka, który tak potężnie ułatwiał ziszczenie Jego pragnień i wykańczał dzieło Jego przyjścia na ziemię. Miłość doskonała pragnie się ujawnić w jaknajdoskonalszy sposób: jak długo pozostaje możliwość dania lepszego dowodu swej miłości, dąży się do niej, szuka się jej i nie odczuwa się zadowolenia, zanim nie wyczerpie się wszystkich sposobów. Jeśli więc Wcielona Miłość, Bóg-Człowiek, który nas ukochał jak ojciec, jak przewodnik, jak przyjaciel i jak sługa zupełnie oddany swojej służbie, mógł jeszcze iść dalej w swej miłości — aż do zjednoczenia się z nami, aż do zlania się i utożsamienia, czyż mógł On nie pożądać tego środka i nie przyspieszać jego godziny swymi pragnieniami. To też spoglądał On na swą Matkę i na apostołów, na uczniów i na tłumy, które szły za Nim, a dalej na ludzi wszystkich wieków, oczyma pełnemi najtkliwszej miłości, — oczyma, z których tryskało pragnienie ziszczenia Tajemnicy Ołtarza. Każda pierś ludzka zda-

wała Mu się jako świątynia bez Bóstwa, w której On Sam miał zamieszkać i ją uświęcać; każde serce ludzkie zdawało Mu się jako serce, przyjacielskie, na którym miał spoczywać; wszyscy byliśmy dla Niego istotami, których pożądał, które wzywał, których oczekiwał, i które kochał całą miłością Swego Boskiego Serca. I oto ta miłość nieskończona w potęgę swojej, a jednak tak osobista, tak oddana każdemu człowiekowi w szczególności, iż możnaby myśleć, że jest stworzoną tylko dla niego, ta miłość miała się wykonywać i zadawałniać w darze Komunii. Jak więc musiał Jezus dążyć do Niej, uprzedzać Ją swemi modlitwami, oczekiwać i pragnąć po wszystkie dni życia, od chwili Wcielenia, gdy poczęła w Nim krążyć krew niepokalana Najświętszej Matki Jego. To też gdy się przybliżył upragniony czas, gdy Jezus zasiadł z uczniami swymi do Ostatniej Wieczerzy i miał za chwilę wypełnić ten cud swej bezgranicznej miłości, wyrzekł te znamienne słowa zdradzające całą głębię Jego uczucia: „Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami“.

Ta sama miłość, ta sama tęsknota jakby do tej chwili ziszczenia Jego pragnień najgorętszych w Boskiej Eucharystyi, widnieje ze słów, które wyrzekł do Samarytanki, chcąc aby powtórzyła je całej Samaryi: „Niewiasto! gdybyś ty „znała ten dar Boży, gdybyś wiedziała, „kto do Ciebie mówi, prosiłabyś Go, aby „dał ci się napić, a dał by ci wody żywo- „ta. Kto pije wodę z tej studni, wykopa- „nej ręką ludzką; ten jeszcze pragnie, ale „kto pić będzie tę wodę, którą Ja mu „dam, nie zazna tego cierpienia.“

Innym znów razem, płacząc nad dziećmi Izraela, błędzącymi, jako owce, pozostawione pieczy najemników, którzy je prowadzili na błędne pastwiska, mówił: „Jam jest Pasterz dobry, przyszedłem aby zgromadzić do owczarni owce rozproszone; pasterz dobry idzie przed nimi i woła na każdą po imieniu i prowadzi je na dobre pastwiska.“

I mówił jeszcze na innem miejscu:

„Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę.“

Powiedział również do nas z przypowieści o synu marnotrawnym w osobie ojca, głosem pełnym miłości i miłosierdzia: „Przygotujecie rychło na ucztę wszystko co jest najlepszego i podajcie synowi memu. Albowiem był zginął i znalazł się.“

Nie kto inny, jedno Chrystus rozkazuje sługom swoim iść na place, ulice i zaułki i zwoływać wszystkich na ucztę: biednych, chromych, niemocnych i ślepych. On to rozkazuje, aby ich przymuszano wchodzić, tak pragnie ich posilić, tak chce ich wyleczyć i uszczęśliwić. Jego to serce wreszcie, poznając w zgłodniałych tłumach ludu, które szły za Nim, całą ludzkość cierpiącą i spragnioną pokarmu duchowego, wzruszyło się litością i przemówiło: „Żał mi tego ludu, jeśli ich puszczyć głodnych, ustaną w drodze.“ We wszystkich tych przemówieniach, wskazujących na stałe żądze Jego miłości, ilekroć wspomina o uczcie, o pragnieniu, o głodzie, ma na myśli ucztę duchową, na której głód ludzkości całej ma zaspokoić Chleb Żywota, czyli Komunia Eucharystyczna.

Czyż więc Zbawiciel, gdy przyszła godzina Ostatniej Wieczerzy nie miał słuszności powiedzieć: „Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami.“ I czy nie mamy prawa wnosić, że oddanie Sie-

bie Samego w Komunii było pragnieniem, myślą, celem, do którego ustawicznie dążył, Bóg-Człowiek, przez trzydzieści trzy lata życia na ziemi, jako do ostatecznego celu swej miłości dla całego rodzaju ludzkiego.

II.

Każdy rozumny robotnik, każdy umysł poważny, każdy geniusz głęboki, myśli długo i zawczasu nad dziełem, w którym widzi całą swoją chlubę i chwałę, czyni on jego próbę i szkice, przygotowuje je zdaleka .

Dzieło najwyższej miłości Chrystusa Pana—Eucharystya miała być arcydziełem Jego Wszechmocy i Mądrości. Dlatego też Słowo Wcielone, chcąc czynić po ludzku wszystkie swe Boskie dzieła, musiało i z tem Swojem Dziełem—Tajemnicy Miłości w podobny sposób postąpić. A ta jest największem ze wszystkich dzieł, jakie uczyniła Jego Boska Prawica, jest streszczeniem wszystkich cudów Jego, tryumfem Mądrości Bożej, która dała ludzkości najstosowniejszy sposób udzielania im życia boskiego, — tryumfem Wszechmocy Bożej, która zwyciężyła prawa miejsca i przestrzeni, materji i ciała, liczby i ilości. A więc słowo Wcielone czyniło jakoby przygotowania do tego Wielkiego Dzieła, chcąc nas przygotować widokiem cudów analogicznych do przyjęcia i zrozumienia tego ostatecznego cudu nad cudami.

(C. d. n.)



Dzieło Miłosierdzia.

Kronika Maryawicka.

(C. d.)

Dzieje Kościoła Starokatolickiego w Holandyi stanowią jedyny chyba przykład w historii nieustannego usiłowania zgody i jedności z hierarchią rzymską. Arcybiskupi Utrechccy robili co mogli, aby utrzymać jedność z Rzymem, jednej tylko rzeczy uczynić nie mogli, t. j. odstąpić od ideału doskonałości Ewangelicznej. I to było przyczyną, że jeden za drugim byli przez papieży wyklinani. Pomimo tego jednak, pomimo wielkich i wyjątkowych prześladowań, wytrwali na stanowisku, dając wszystkim szukającym Królestwa Bożego świetny przykład wiary i miłości Bożej.

Kościół Starokatolicki w Holandyi nie jest jakąś instytucją nową, od głównego pnia Kościoła oderwaną. Jest to jeden z najstarożytniejszych Kościołów chrześcijańskich, przez nieprzerwane następstwo pasterzy sięgający bezpośrednio czasów apostołskich;—jest to Kościół, który wiarę świętą przechował w swej pierwotnej czystości, a w życiu zostawił wzniosłe przykłady cnót chrześcijańskich.

Historia tego Kościoła jest nader zajmująca. Studyjac ją we wspaniałej bibliotece seminarium starokatolickiego w Amersfoort, znaleźliśmy w niej bardzo wiele podobieństwa do naszych początków.

W XVI w. ery naszej był we Francyi pod Paryżem, w miejscu uroczem i pustem, klasztor zgromadzenia żeńskiego Cystersek, nazwiskiem Port-Royal. W klasztorze tym, jak we wszystkich zresztą w owym czasie, wkrađło się wielkie zaniedbanie życia zakonnego i ześwieczeni obyczajów. Ale Opatrzność szczególnie miała zamiary względem tej pustelni.

W początkach w. XVII została opatką w tym klasztorze Marya Angelika Arnauld. Ją Bóg wybrał, aby przeprowa-

dziła reformę nie tylko tego klasztoru, ale i wielu innych klasztorów, a nadto aby swym wpływem dała początek odrodzenia całego Kościoła.

Jak wielki był upadek obyczajów w ówczesnym Kościele, doskonale malują słowa św. Franciszka Salezego do Matki Maryi Angeliki wyrzeczone. Płakał on szczególnie nad zepsuciem kuryi rzymskiej, mówiąc: „Oto wielka przyczyna płaczu; mówić o tem terażniejszym światu, znaczyłoby zgorszyć go bez pożytku. Są to chorzy, którzy kochają swoje choroby i nie chcą być uleczeni. Jedynie Koncylium powszechne może i powinno przeprowadzić reformę Kościoła, reformę jego głowy i członków, gdyż jest wyższe nad papieża... Trzeba płakać i modlić się w skrytości, aby Bóg Sam to uczynił, czego ludzie uczynić nie mogą, aby Duchem Swym wszechmocnym upokorzył i nawrócił hierarchię kościelną, aby Sam zreformował nadużycia, które się wkrađły do życia sług Kościoła.“

Potrzebę tę reformy znała i sercem swem gorąco odczuwała, Matka Marya Angelika. Zapragnęła ona najprzód zaprowadzić ją w swoim klasztorze. Stąd ta reforma przeniosła się do innych klasztorów

Fundamentem, na którym Marya Angelika oparła reformę swego klasztoru i na którym zamysłała oprzeć reformę całego Kościoła, była cześć Przenajświętszego Sakramentu. Dom w Port-Royal nazywał się domem Przenajświętszego Sakramentu. ¹⁾

Sława klasztoru w Port-Royal, od kąd zaprowadzono w nim nowy rodzaj życia, wkrótce zasłynęła w całej Francyi i daleko po za jej granicami. Lecz co dziwniejsza, że obok klasztoru żeńskiego uformowała się pustelnia męzka, do której schronili się ludzie wielkiego umysłu i serca, ludzie żądni chwały Bożej i naprawy społeczeństwa.

Do nich należeli tacy mężowie, jak: du Vergier, Antoni Arnauld, Pascal, de

¹⁾ Port-Royal du Saint Sacrament.

Maistr i inni. Zakładali oni szkoły, pisali znakomite dzieła, pracowali nad oświatą ludu.

Dopóki w klasztorze Port-Royal nie zaczęła się szczególna cześć Przenajświętszego Sakramentu, dopóty cieszył się on spokojem. Z chwilą jednak, gdy zakonnice Matki Maryi Angeliki poświęciły sobie i dom swój czei Boskiej Eucharystyi, odrazu wybuchło przeciwko nim silne i nieubłagane prześladowanie, które — choć czasami słabło, nie ustawało dotąd dopokąd tak zakonnice, jak i wspomnian, wyżej zakonnicy nie zostali ze swej siedziby wygnani i rozproszeni po świecie a sam klasztor doszczętnie zburzony.

Nie będziemy opisywali tu szczegółowo tych smutnych, prawdziwie męczeńskich dziejów. Uczynimy to na innym miejscu. Tu tylko wspominamy, że sławni oni i świątobliwi mężowie, jak du Vergier, Antoni Arnauld i inni, musieli przed prześladowaniem biskupów i Jezuitów francuskich uciekać do Holandyi, która odznaczała się humanitarnością i wolnością przekonań. Tam pisali swoje znakomite dzieła, tam szerzyli swój wpływ.

I oto jest geneza stosunku Kościoła Utrechckiego do reformy w Port-Royal.

Kościół Utrechcki już oddawna odznaczał się gorliwością obyczajów. Jeden z jego biskupów, Henryk z Bawaryi (1528), chcąc położyć koniec niesnaskom z władzą świecką i dać mocne podwaliny życiu ewangelicznemu w swojej dyecezyi, zrzekł się dóbr ziemskich na rzecz cesarza Karola V, który ze swej strony obiecał nie naruszać praw Kościoła, a zwłaszcza nie kępować kanoników w wyborze biskupów.

Rzecz naturalna, że Kościół z takimi tradycjami i przykładami musiał odczuwać reformę w Port-Royal i współczuć tym wszystkim, którzy dla tej reformy cierpieli. To też, zarówno jak oni — naraził się na gniew Jezuitów i kuryi rzymskiej.

Przez całe dwa wieki z górą trwałoby wyklinanie Kościoła Utrechckiego ze stro-

ny Rzymu. Arcybiskupa Utrechtu Piotra Codde długi czas więziono w Rzymie, rozdwojono jego kler i lud, oderwano od niego znaczną część wiernych. Taka robotą trwała i dalej bez przerwy. Pomimo tego dzielni pasterze nie upadli na duchu, a garstka ludu, która im została wierna, z niemniejszą gorliwością i wytrwałością stała razem z nimi przy prawdzie.

Na życiu i fizyognomii terażniejszego Kościoła Starokatolickiego w Holandyi odbiła się cała jego przeszłość. Skupił on się i zjednoczył bezprzykładną miłością, ukochał wszystkie swoje tradycje, umiłował swych przodków i nauczycieli, których dzieła posiada w licznych swoich bibliotekach, których portrety przechowuje ze czcią w swoich plebaniach. Oddzielony od świata, prześladowany przez wszystkich, skupiony w sobie i zapatrzony w krzyż Chrystusowy, Kościół ten z modlitwą na ustach, bez skargi — oczekiwał „wybawienia Izraela,“ lepszej przyszłości Kościoła.

I doczekał się.

Przyszło Koncylium Watykańskie, a z niem określenie nieomylności papieża. Fakt ten otworzył oczy ludziom, oczekującym zbawienia i odrodzenia ludzkości. W Niemczech, Szwajcaryi, Austryi, Francyi wnet wytworzyły się gminy chrześcijańskie, które pragnęły pozostać przy dawnej czystości wiary i obyczajów. Oczy wszystkich tych ludzi dobrej woli zwróciły się ku Holandyi, ku starożytnemu i zasłużonemu Kościołowi w Utrechcie. I nie zawiedli się. Kościół Holenderski ich podtrzymał, podniósł, rzecz można — poprowadził. W tym to Kościele zachował Pan Bóg hierarchię biskupią, nieprzerwanem następstwem sięgającą czasów apostołskich, aby ta hierarchia stała się w czasie właściwym rozsądnikiem pasterzy dla wszystkich tych Kościołów, które pod działaniem Ducha Św. miały się w różnych krajach chrześcijańskich uformować i stanąć na gruncie prawdziwej wiary i miłości Bożej.

Celem naszej podróży do Holandyi było bliższe poznanie życia religijnego

tamtejszych starokatolików, a obecnie już braci naszych w wierze. Najprzód więc zatrzymaliśmy się w Utrechcie jako stolicy Kościoła Holenderskiego. Miasto uderza swoją czystością i kulturą. Nie zwiedzamy go jednak, nie badamy życia artystycznego ani społecznego mieszkańców, ale korzystając z dnia niedzielnego udajemy się do kościoła św. Gertrudy, katedry Arcybiskupa Utrechtu,—aby tam przyjrzeć się życiu religijnemu tej garstki dzielnych Holendrów, którzy mimo wszelkie przeszkody, pozostali wierni tradycjom i ideałom swoich przodków.

Kościół św. Gertrudy stoi na niewielkim placu zwanym „Mariaplaats”—plac Maryi. Nie małe było nasze zdziwienie, gdy doszedłszy do bramy ogrodzenia kościelnego, nie zauważyliśmy ani wieży, ani zwykłej fasady kościelnej, zwłaszcza że tuż obok stoi dość okazały kościół rzymsko-katolicki. Potem dowiedzieliśmy się, że w dawnych czasach, kiedy starokatolicy musieli znosić prześladowanie i od rzymskich katolików i od protestantów, zmuszeni koniecznością, budowali oni kościoły wewnątrz swej posesyi niczem nie różniące się od zwykłych domów. I rzeczywiście, wszystkie niemal dawne kościoły starokatolickie w Holandyi ukryte są w podwórkach, częstokroć bez krzyża na froncie, niekiedy na piętrze domów mieszkalnych.

Teraz dopiero po odzyskaniu zupełnej swobody budują się tam bardzo piękne świątynie.

Zwiedzając te kościoły, okolone aureolą męczeństwa i starożytności, mimowoli przypominaliśmy sobie nasze wiejskie kaplice i szopki, w których lud maryawicki musiał się tak długo ukrywać, nasze pierwsze kościołki, budowane w kształcie zwyczajnych domów, lub składów fabrycznych... Jakież podobieństwo, ale i jaka różnica! To co lud maryawicki przeszedł przez czas stosunkowo krótki, oni znosili dwa wieki, a jednak trwali niez-

chwianie w swem przekonaniu i w swej pierwotnej miłości Bożej.

Bywało—w czasie uroczystego nabożeństwa, gdy wierni w skupieniu słuchali Mszy Św., rozlegały się dzikie krzyki nieprzyjaciół, prześladowcy wpadali do wnętrza świątyni i z okrzykami nienawiści rzucali się na bezbronnych. Wiernych ogarniał przestach. Wówczas kapłan brał Przenajświętszy Sakrament w ręce i uroczyście błogosławił zebranych. Nowa moc wstępowała w ich dusze, spokój napełniał ich serca.—Odtąd przechował się tu zwyczaj, że po każdej Mszy Św. kapłan błogosławi lud Przenajświętszym Sakramentem.

Kościoły naszych braci w Holandyi, lubo często na zewnątrz nie okazałe, wewnątrz odznaczają się bogactwem i pięknnością. Wszędzie artystyczne rzeźby i obrazy, wszędzie bogate aparaty i kielichy, sięgające głębokiej starożytności.

Lud na nabożeństwa uczęszcza tłumnie, zachowuje się—bez żadnego wyjątku—pobożnie i przykładowie. W czasie Mszy Świętej, która tam jeszcze odprawia się po łacinie, wszyscy śledzą modlitwy kapłana przy ołtarzu i ze swych książek odczytują je po holendersku.

Kościoły starokatolickie budowane tu są zwykle o trzech nawach, z galerią na górnem piętrze. W kościołach znajduje się zazwyczaj jeden tylko ołtarz wielki, a przed nim bogato rzeźbiona kratka, służąca jako stół do Komunii Świętej.

(C. d. n.)

